

NOWA SZTUKA KRZYSZTOFA WARLIKOWSKIEGO

Intrygująca adaptacja
„Aniołów w Ameryce”Jacek Wakar
krytyk teatralny

Nie ma mowy o skandalu. Krzysztof Warlikowski nie zamienia „Aniołów w Ameryce” w homoseksualny manifest. Czyni z nich swoje najbardziej osobiste przedstawienie, opowiadając o wewnętrznej chorobie świata i drogach jego ocalenia.

A jednak spektakl jest pęknięty. Chwilami fascynujący, innym razem osiada na mie-

liznach tekstu Tony’ego Kushnera i wątpliwych reżyserkich rozwiązań.

Pierwsze wrażenie – ogrom. Program do spektaklu zawiera „Anioły w Ameryce” w świetnym skądinąd tłumaczeniu Jacka Poniedziałka. Sprawdzam: 370 stron tekstu, które gra Warlikowski z niewielkimi tylko skrótami. W efekcie widowisko trwa niemal sześć godzin. Wymaga całkiem innego stanu skupienia i gotowości na fizyczny najzwyczajniej w świecie ból. Czasem wydaje

się, że inwestycja się opłaca – są w przedstawieniu sceny wielkiego formatu. Są też momenty irytacji, kiedy ma się pewność, że to wszystko – tekst Kushnera, spektakl TR Warszawa – to jeden wielki humbug, bo przecież poruszamy się po powierzchni publicystyki. Całość wymyka się jednoznacznym sądom. Po „Aniołach w Ameryce” wiem tylko tyle, że chociaż nowej inscenizacji Warlikowskiego daleko do genialnego „Kruma” Levina, wciąż intryguje mnie jego świat.

Najnowsza inscenizacja Warlikowskiego to wyjątkowo osobisty spektakl reżysera, zarazem pejzaż społeczeństwa na krawędzi

Powraca też wspomnienie znakomitego miniserialu Mike’a Nicholasa. I niemal pewność, że właśnie kino nadało nagrodzonemu Pulitzerem dramatowi pełny kształt. Do tego mocne aktorstwo wszystkich niemal wykonawców, wielkie role Ala Pacino, Meryl Streep, Emmy Thompson.

Aktorzy TR Warszawa nie mają łatwo, będąc skazanymi na porównania z nimi. A jednak wychodzą z tego zwykle obronną ręką. „Anioły w

Ameryce” to wyzwanie. Pisarzy u progu lat 90. ubiegłego wieku monumentalny dramat był dzieckiem tamtych czasów. Czego tu nie ma! Mniejszości: homoseksualna, mormońska i żydowska, strach przed AIDS, odpryski filozofii New Age, liczne odniesienia do Biblii.

„Anioły w Ameryce”, fascynujące i drażniące zarazem, wręcz domagają się scenicznej adaptacji. Krzysztof Warlikowski dostrzegł w nich próbę powołania do życia teatru totalnego. Potraktował dramat z dobrodziejem inwentarza. Zapłacił za to wysoką cenę. Rzecz rozgrywa się w przeważającej mierze w środowisku homoseksualistów, ale autor spektaklu w TR Warszawa opiera się pokusie uczynienia z niego manifestu gejowskiej społeczności. Owszem, są w przedstawieniu sceny nieco drastyczne, ale nie wynikają z chęci szokowania. W dodatku fantastycznie przez Felice Ross ustawione światła odbierają im namacalną drapieżność.

Swą opowieść rozciąga Warlikowski na wszystkie mniejszości, wszystkich wykluczonych. Rysuje pejzaż społeczeństwa na krawędzi przepaści. Katastrofą jest AIDS, które w spektaklu traci konkretne wymiary. Jest krwią, płamami na ciele kochanka, strachem i upodleniem. I jest – co ważniejsze – metaforą stanu świata. „Anioły w Ameryce” to chyba najbardziej osobisty spek-

takl Warlikowskiego. Oto artysta, który, od czasu „Kruma”, przestał wiedzieć, a zaczął pytać. Jednocześnie postanowił poszerzyć granice własnych inscenizacji. Przedstawienie nie jest grane na tradycyjnej scenie, ale w warszawskiej SGGW, w Auli głównej. Przestrzeń przypomina gigantyczny hall, poczekalnię albo świetlicę. Pasaż pomiędzy życiem a śmiercią. W tę przestrzeń scenograf Małgorzata Szczęśniak wtłacza kolejne miejsca akcji, pozwalając jej w wielu momentach rozwijać się symultanicznie, co potęguje wrażenie zagubienia bohaterów.

Aktorzy TR Warszawa pokazują nie tylko neurotyczność swoich bohaterów, ale też otaczającej ich rzeczywistości. Maja Ostaszewska gra kolejną kobietę na skraju załamania nerwowego, ale łamię jej portret humorem. Zaskakuje Maciej Stuhra w najbardziej tragicznej chyba roli kryptogeja, który zdaje sobie sprawę nie tylko z własnej tożsamości seksualnej, ale i podłości. Jacek Poniedziałek łączy cynizm Louisa z próbą prawdziwego kochania. Andrzej Chyry czyni z Raya Cohna postać tyleż odrażającą, co żalną, bładzącą we własnym zakłamaniu. Magdalena Cielecka w kolejnych anielskich wcieleniach ma przyziemny kobiecy urok, ale i niepokoi czymś nienazwanym. Stanisława Celińska, Zygmunta Malanowicz i Danuta Stenka nie mają tym razem szans poszerzenia tem-

ploi. A Rafał Maćkowiak i przede wszystkim Tomasz Tyndyk zawodzą stereotypowym ujęciem gejów.

Wszyscy wykonawcy toną w magmie słów Kushnera. Bombardowani nimi przez sześć godzin widz z czasem traci rozeznanie. Gdzie poezja, a gdzie banal, gdzie prawda, a gdzie udawanie? Koniec końców zostaje żal, że Krzysztof Warlikowski tym razem okazał się inscenizatorem tak wiernym. Uwiedziony pokusą do końca osobistej wypowiedzi uległ amerykańskiemu dramaturgowi. Niektóre z jego sekwencji opatrzył też obrazami zbyt dosłownymi, niepotrzebnie odbierającymi szanse wyobraźni.

W efekcie nie sposób pozbyc się wrażenia, że „Anioły w Ameryce” w TR Warszawa, także ze względu na artystyczny portret humorem. Zaskakuje Maciej Stuhra w najbardziej tragicznej chyba roli kryptogeja, który zdaje sobie sprawę nie tylko z własnej tożsamości seksualnej, ale i podłości. Jacek Poniedziałek łączy cynizm Louisa z próbą prawdziwego kochania. Andrzej Chyry czyni z Raya Cohna postać tyleż odrażającą, co żalną, bładzącą we własnym zakłamaniu. Magdalena Cielecka w kolejnych anielskich wcieleniach ma przyziemny kobiecy urok, ale i niepokoi czymś nienazwanym. Stanisława Celińska, Zygmunta Malanowicz i Danuta Stenka nie mają tym razem szans poszerzenia tem-

T. Kushner „Anioły w Ameryce”, reż. K. Warlikowski, TR Warszawa, premiera 17 lutego 2007 r.



Maja Ostaszewska i Maciej Stuhra